

Od redakcji. Kontynuujemy publikację wybranych artykułów napisanych w ciągu ćwierćwiecza istnienia „Naszego Jutra” przez różnych ważnych Autorów związanych z naszym pismem. Druga część szkicu A. Kaczmarka o Powstaniu Wielkopolskim pochodzi z numeru 10 (luty 1991). Korzystając z okazji uzupełniamy niepełną informację z poprzedniego wydania: reportaż z pielgrzymki do Lourdes pióra M. Maćkowiak ukazywał się od numeru 53 do numeru 62-63 NJ (październik 1994 – lipiec-sierpień 1995). Ponadto popełniliśmy błąd w nazwisku ks. Stanisława Kuliszaka w przedrukowanym w poprzednim numerze artykule A. Kaczmarka. Za te niedopatrzienia uprzejmie przepraszamy.

Antoni Kaczmarek:

Zwycięskie Powstanie Wielkopolskie (c.d.)

Dalsze wydarzenia w rejonie Bukówiec-Krzycko-Jezierzyce

7-8 stycznia – delegacja z Bukówca udała się do Śmigła, a następnie do Poznania, skąd, dzięki uporowi Szymona Moccka, przywoziła broń podzieloną na część dekanatu, znaczną ilość otrzymały Włoszakowice.

10 stycznia – L. Mocek i S. Lipowy dostali się w Krzycku do niewoli. Włoszakowicki oddział wymienił ich na niemieckiego podoficera.

11 stycznia – ostrzelanie przez wroga Bukówca i Włoszakowic, wyprawa powstańców na Krzycko i pod Zbarzewo.

13 stycznia – wraz z przybyłymi kompaniami śmigielskimi pod dowództwem por. Płocieniaka bukówczanie próbowali zdobyć armaty pod Krzyckiem, po czym udali się na dalszy, zwycięski bój pod Lipnem. Ks. Górny przywozi fundusze z Poznania.

16 stycznia – powstańcy odkręcili w Krzycku szynę kolejową, którą chłopcy z rodziny Mocków przywieźli do Bukówca. Załoga niemieckiego pociągu zdążyła uniknąć wykolejenia.

17 stycznia – podobnie jak za 3 dni do Włoszakowic, do Bukówca przybył sierżant Wojciechowski, nastąpił pobór rocz-

ników 1897-1900, zaczęło się tworzyć regularne wojsko polskie. (Dzień wcześniej, 16 stycznia, naczelne dowództwo w Poznaniu objął gen. Dowbór-Muśnicki i przystąpił do reorganizacji wojskowej). Utworzył się IV baon „Boguszyn” obejmujący teren od Boguszyna do Kaszczoru, dowódcą został mianowany por. Szyszka, adiutantem W. Dombek, lekarzem J. Kolasiński, kapelanem ks. J. Górny. W skład baonu weszły kompanie: przemęcka, błotnicka, kaszczorska, 2 brneńsko-wijewskie, kielczewsko-srocka, 2 kościańskie i 1 rezerwowa.

19 stycznia – w czasie kolejnej potyczki z pociągiem pancernym udającym się do Włoszakowic do niewoli dostało się 5 powstańców na czele z Fr. Szulcem, którzy w Lesznie zaznali szeregu upokorzeń.

11 lutego – w walkach pod Krzyckiem zginęli A. Nowak i Fr. Świętek z Bukówca.

Marzec – nastąpiło rozwiązanie bukowieckiej straży, całość poczynąń wojskowych spoczęła wyłącznie w rękach wojska wielkopolskiego.

Dalsze wydarzenia w rejonie Włoszakowice-Zbarzewo

7 stycznia – na placu przed kościołem zebrała się grupa ochotników. Komendantem oddziału został wybrany Jan Otto. Powstańcy z Czempinia, którzy przywieźli polecenie mobilizacji, zajęli dworzec kolejowy. Do Bukówca został wysłany o pomoc goniec, nastąpiło rozbrojenie kilku niemieckich urzędników (zdobyto 5 rewolwerów i 8 karabinów), ustala się godzinę policyjną.

8 stycznia – włoszakowiccy powstańcy zatrzymują 60-osobowy oddział wojska. Od kłęski ratuje ich przywieziony z Błotnicy przez panią Prałatową karabin maszynowy. Z pomocą przybywają ochotnicy z Przemętu.

11 stycznia – najtragiczniejszy dzień. Pod Zbarzewem w czasie wyprawy pod dowództwem por. Wróblewskiego z Radomierza zginęło 6 powstańców: Jan Otto – syn d-cy włoszakowickiej straży ludowej, Michał i Wiktor Zajacowie z Ujazdowa, Leon Wański ze Wschowy, Walenty Jęsień z Przemętu oraz Stanisław Kuczerowicz z Czempinia. Piotrowi Apolinarskiemu, Czesławowi Kaminiarzowi oraz Ludwikowi Świętkowi, których Niemcy wzięli do



Spotkanie powstańców wielkopolskich z młodzieżą szkoły w Dłużynie w latach 60. ub. wieku. Od lewej: Edward Furmańczyk, Ludwik Świętek, Walenty Konieczny, Bronisław Pytlík, Marcin Apolinarski, Franciszek Welc, Leon Rzyski. U stóp powstańców ich wnukowie. Zdj. A. Kaczmarek. Z archiwum A. Kaczmarka

niewoli przy likwidacji drugiego patrolu, kazano kopać grób dla siebie i zabitych. Żyjący odbili kontratakami koledzy. Po przywiezieniu do Włoszakowic ciało por. Wróblewski dowiedział się, że bez uzgodnienia z nim pojechała do Wschowy na rozmowy delegacja polsko-niemiecka, a niektórzy zaczęli składać broń. W tej sytuacji rozkazał odwrót przybyłych z pomocą ochotników. Włoszakowice uznano za stracone.

15 stycznia – odbył się pogrzeb zabitych. Mszę pogrzebową odprawił ks. St. Kuliszak z Przemętu. Wstrząsającą mowę wygłosił d-ca Jan Otto wzywając o podjęcie dalszej walki i prosząc por. Wróblewskiego o pozostawienie broni. Część broni pozostawiono, resztę zabrali powstańcy z Bukówca.

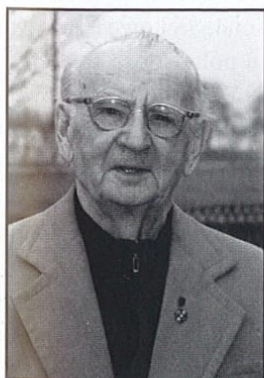
20 stycznia – szer. Szymański z Czempinia rozpoczął pobór i organizowanie włoszakowickiej kompanii wojska polskiego, którą przeniesiono w rejon Kaszczoru, a wieś zajęły inne oddziały wojska wielkopolskiego.

W rejonie Brenno-Wijewo nie było zbrojnych walk. Te miejscowości wstąpiły się szczególnie w późniejszym okresie, protestując przeciw decyzjom międzynarodowej komisji w Paryżu o przyznaniu Niemcom Wijewa. Polskie wojsko musiało opuścić Wijewo w styczniu 1920 r. Wróciło jednak 17 lipca 1920 r. w wyniku bezkrwawej walki.

Reasumując należy podkreślić, że Polacy nie walczyli przeciw narodowi niemieckiemu. Chcieli uzyskać niezawisłość państwową. Pomimo wielu upokorzeń, śmierci najbliższych, nie było żadnych z ich strony aktów zemsty – co mogło np. nastąpić po dobieciu łopatami rannych niewolników polskich przez cywilów ze Zbarzewa lub zastrzeleniu przez nieprzyjacielski patrol w Brennie przebijającego przy kopcu ziemniaki Leona Obiory i jego 8-letniej córeczki Anny.

Antoni Kowol-Marcinek:

Jak wyuczyłem się kowalstwa



Antoni Kowol-Marcinek (1913-2004). Długoletni (1950-1978) kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej we Włoszakowicach, jeden z owych samouków i samorodnych talentów, w jakie obfitowały dawne czasy, kiedy ludzkie – bywało – bez formalne-

go wykształcenia mieli zainteresowania i potrzeby kulturalne, o których pojęcia nie ma przeciętny konsument współczesnej popkultury. Przez szereg lat, począwszy od czasów przedwojennych, zdążył napisać mnóstwo artykułów na różne tematy, przeważnie obyczajowe, do prasy wojewódzkiej i ogólnopolskiej, a także kilka książek i scenariuszy sztuk scenicznych, sygnowanych charakterystycznym podpisem AKM. Z „Naszym Jutrem” związany od samego początku, a konkretnie od numeru 2 (maj 1990), z którego pochodzi prezentowany tekst, wyjaśniający jego oryginalny pisarski pseudonim.

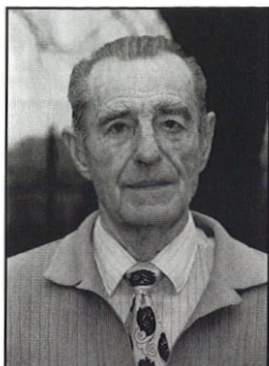
Miałem wielką ochotę zostać przed wojną kominarzem. Potem chciałem być cieślą. Ostatecznie, wbrew swoim zainteresowaniom, zacząłem uczyć się kowalstwa u jednego z miejscowych mistrzów.

Kuźnia, w której terminowałem, znajdowała się około 2 kilometrów od mego domu. Codziennie rano drogę tę przemierzałem 4 razy dziennie. Rano do kuźni, w południe do domu na obiad i z powrotem. Potem wieczorem znów do domu. Nauka trwała trzy i pół roku, a dzień pracy od szóstej do zachodu słońca. Toteż kiedy wieczorem wróciłem do domu, miałem dosyć tej harówki. Dodam tu jeszcze, że zgodnie z zawartą umową o naukę miałem otrzymywać tygodniowo wynagrodzenie w wysokości 1 złotówki, w drugim roku – 2 złote, a w trzecim – 3 złote. Ale ponieważ w ostatnim roku mojej nauki był kryzy, majster mniej mi wypłacał jak w pierwszych dwóch latach. Ale mimo to postanowiłem zostać dobrym kowalem. I rzeczywiście byłbym nim został. Zdałem przecież egzamin z praktyki kowalskiej i teorii w Szkole Doksztalającej Zawodowej z wynikiem dobrym. Lecz cóż, kiedy pracy potem w tym zawodzie nie było i trzeba było się jąć innego zajęcia, żeby przeżyć. A potem wybuchła ta nieszczęsna wojna.

Taki był los młodzieży wywodzącej się z rodzin robotniczych i małorolnych. Czasu tego nie uważam jednak za stracony. Przeciwnie, była to szkoła nie tylko rzemiosła, ale dobrej roboty. Przez te trzy i pół roku terminu nauczyłem się pewnych zasad porządku przy pracy. Weszło mi to w krew, że przy pracy trzeba mieć porządek wokół siebie, na warsztacie, narzędzia na swoim miejscu odpowiednio przygotowane itp. Następnie, żeby robić wszystko z rozmysłem, z konkretnymi wyliczeniami: ile, czego, jak. Każdą pracę wykonywać jak najszybciej i materiału nie zmarnować.

Wydaje mi się, że kultura pracy rzemieślników, a więc przyswojenie przez ucznia umiłowania porządku, umiejętności oszczędnego gospodarowania i wykorzystania materiału i surowca, były dawniej na wyższym poziomie niż dziś. Daje się to zauważyć wśród absolwentów szkół zawodowych, a i indywidualnych warsztatów. Na pewno przyczyniła się do tego owa przedwojenna sytuacja gospodarcza i bezrobocie. Każdy chwycił się tego, co się dało, i trzymał jak mógł, wykonując jak najlepiej wszystkie zlecenia. Każdy chciał być jak najlepszym fachowcem, bo tylko taki miał szansę znalezienia pracy w swoim zawodzie i utrzymania jej.

Edmund Lepka: 150 lat największej inwestycji rolniczej w Wielkopolsce



Edmund Lepka (1921-2003). Nauczyciel, działacz społeczny i polityczny, publicysta, przyrodnik. Z „Naszym Jutrem” związany od numeru 24 (maj 1992). Główny, obok Antoniego Kaczmarka i ks. Leszka Grzelaka, publicysta historyczny NJ. Autor książki „Od opola przemęckiego do włoszakowickiej gminy” (2002 r.). W ciągu ponad 11 lat współpracy napisał ponad 150 erudycyjnych artykułów, często wykraczających poza ściśle lokalną tematykę i szkicowanych na szerokim tle historycznym. Przypominamy go publikacją „150 lat największej inwestycji rolniczej w Wielkopolsce” (NJ nr 32, styczeń 1993).

Odwieczne zabagnienie doliny rzeki Obry stanowiące w średniowieczu naturalną granicę pomiędzy Wielkopolską a Śląskiem w miarę upływu czasu stało się obiektem gospodarczego zainteresowania nastawionej na hodowlę owiec szlachty, której posiadłości graniczyły z tymi ogromnymi, a niemożliwymi do wykorzystania łąkami i bagnami. Próby wykorzystywania poboczy łąg kończyły się dziesiątkowaniem pogłowia owiec przez motylicę. Lokalnie podejmowane przez niektórych posiadzcicieli melioracje dawały, mimo dużych nakładów pańszczyźnianej robocizny, nikłe i krótkotrwałe wyniki, bo rowy były niszczone przez większe zalewy.

Pierwsze znane plany kompleksowej melioracji doliny Obry pochodzą z lat 1744 i 1773. Zakończyły się jednak tylko na badaniach wstępnych i częściowych pomiarach. Brak kontynuacji tego wielkiego przedsięwzięcia wynikał z sytuacji politycznej i gospodarczej kraju.

Decydującym czynnikiem sprawczym podjęcia prac kompleksowej melioracji Łęgu Obrzańkiego było rozporządzenie króla pruskiego wydane 13 lutego 1800 roku. Zobowiązywało ono wszystkich właścicieli ziemskich, których grunty graniczą z doliną Obry, do wejścia w skład spółki mającej na celu wykonanie prac regulujących stosunki wodne na wyżej wymienionym obszarze. Fundusze na opłacenie prowadzonych prac miały pochodzić ze składek obowiązkowych

członków oraz z dotacji państwowych.

Zmieniające się stosunki polityczne, gospodarcze i społeczne jako pochodne wojen napoleońskich i utworzenia Księstwa Warszawskiego oraz konieczność włączenia wszystkich czynników i zasobów w ekonomikę wojenną, spowodowały zahamowanie działań melioracyjnych. Dopiero po Kongresie Wiedeńskim i odbudowie zrujnowanej gospodarki Wielkiego Księstwa Poznańskiego można było przystąpić do kontynuowania prac w ramach regulacji stosunków wodnych w dolinie Obry. Sprzyjało temu bezpośrednio zainteresowanie właścicieli majątków przylegających do Łęgu Obrzańkiego, którzy w jego odwodnieniu słusznie upatrywali możliwości rozwojowe swoich folwarków. Do najbardziej znanych zwolenników szybkiego kontynuowania prac należeli: Chłapowski, Potworowski, Szoldrski, Czarnecki, Niegolewski, Łakomicki, Broel-Plater i inni. Planowane prace melioracyjne miały ogółem objąć 7076 km² dorzecza Obry przez regulację stosunków wodnych w 120 miejscowościach przylegających do zabagnionych terenów. W składzie tym były: 2 z powiatu krobkiego, 42 z kościańskiego, 11 ze śremskiego, 4 z poznańskiego, 6 ze wschowskiego, 49 z babimojskiego i 6 z międzyrzeckiego.

W trakcie prowadzonych prac przygotowawczych został wydany w języku polskim i niemieckim 2 października 1835 r. szczegółowy w formie statutu „Projekt ogólnego regulaminu względem bicia kanałów i rowów ku melioracji Łęgu Obry w obwodzie Regencyi Poznańskiej”. Statut ten został zatwierdzony urzędowo i osobiście podpisany przez króla pruskiego 16 sierpnia 1842 r. w Poczdamie. Całość inwestycji podzielono na 10 odcinków zwanych w „Projekcie” działami.

Pierwszy odcinek zaczynał się przy karczminie Gaworek (pół mili od Gostynia) i ciągnął się przez tereny wsi Stankowo i Wieszkowo do Krzywinia. Drugi odcinek od Krzywinia i Wojnic do Kościana przejmował wody upustowe z Jeziora Wojnowickiego oraz rowu granicznego od Widziszewa i Deutsch Presse (Przysieka Stara). Trzeci obejmował kanał od Mosiny do Sepienka. Czwarty odcinek to kanał komunalny i rowy odwadniające przy Kościanie. Piąty obejmował kanał południowy od Kościana obok terenów wsi: Kiełczewa, Szczodrowa, Prętkowic, Witkowa, Śniat, Siekowa i Siekówka do Przemętu. Szósty to część kanału północnego od Sepienka do granicy znajdującej się między Błockiem a Tarnowem. Siódmy rozciągał się między Przemętem a Rudnem. Ósmy zaś to część kanału północnego od Błocka do J. Oberskiego przepływająca przez tereny Stradynia, Wroniaw i wówczas jeszcze miasta Kęłbowa. Dziewiąty obejmował części kanałów południowego i północnego od jezior Mchowskiego i Oberskiego przez tereny Jarzyńca i Jaromierza do Kargowej. Dziesiąty od Zgnilej Obry przy folwarku Dźwina przez tereny Wielkiej i Małej Wsi i pobliskie jezioro aż do ujścia przy Kopanicy. Prócz tego wybito dodatkowy rów odwodowy od Kiełczewa przez Kotusz, Reńsko i Ziemin z ujściem w kanale północnym przy Wielichowie.

Użytkownicy terenów przyległych do kanałów byli zobowiązani do partycypacji w budowie, a następnie przez ustalone składki do utrzymania ich w należytym stanie. Na szczególne podkreślenie zasługuje gospodarność oraz skrajna oszczędność władz spółki. Cała obsada administracyjna i fachowa

składała się tylko z 7 osób – dyrektora, sekretarza, inspektora melioracji oraz 4 dozorców. Dozorcy byli zobowiązani do obchodów kontrolnych, doraźnych napraw i konserwacji. Byli również władni do nakładania kar pieniężnych od 1 do 50 talarów za niewłaściwe użytkowanie lub wyrządzone szkody. Mieli również prawo w wypadku poważniejszych wykroczeń kierować takie sprawy na drogę sądową.

Ta największa i najważniejsza inwestycja melioracyjna rolników wielkopolskich w ubiegłym wieku nie ograniczała się do samej doliny Obry, ale przyczyniła się do unormowania stosunków wodnych na terenach jeziornych obecnego województwa leszczyńskiego od Lginia do Boszkowa i od Wojnowic do Wielenia.

Uzyskano nie tylko wielkie kompleksy łąk, które przyczyniły się do poważnego rozwoju hodowli, lecz równocześnie duże zasoby torfu, który w XIX wieku oraz na początku XX wieku stanowił na wsiach tego regionu obok drzewa podstawowy środek opałowy.

Zgodnie jednak z prawdą historyczną należy podkreślić, że przebieg budowy i utrzymania tego wielkiego melioracyjnego, które służy z pożytkiem naszemu rolnictwu już od 150 lat, nie obywał się bez konfliktów i trudności, szczególnie finansowych. Obok ludzi głęboko zaangażowanych w realizację tego dzieła tak ze względów gospodarczych, jak i prestiżowych lub patriotycznych (Polacy w kierownictwie), nie brakowało także i takich, którzy mimo wielkich posiadłości uchylali się od przypadających na nich świadczeń. Najwymowniejszym tego przykładem jest protestacja Józefa Modlibowskiego w latach 1825 i 1826 w Regencji Królewskiej, a także list księcia Augusta Sułkowskiego z Rydzyny z 17 lutego 1850 r. do Stanisława Chłapowskiego z Czerwonej Wsi, dyrektora Towarzystwa Melioracji Łęgu Obry.



Wspomnienie o Zdzisławie Polochu (1949-2014)

30 grudnia 2014 roku zmarł nasz długoletni członek Zespołu Regionalnego im. A. Markiewicz śp. Zdzisław Poloch, liczący „tylko” 65 lat. Od urodzenia mieszkał w Bukówcu Górnym, z czego był bardzo dumny. W zespole tańczył i śpiewał. Wniósł wiele nowych przyspiewek, śpiewanych również przez jego ojca Andrzeja Polocha. Chętnie znajdował wolny czas i angażował się w życie Zespołu. Zawsze punktualnie przychodził na próby. Był wesoły, pogodny, obdarzony tubalnym głosem. Takim Go zapamiętamy!. Podczas wspólnych wyjazdów miał niewyczerpany repertuar - każdy z nas wiedział, że jak pan Zdzisiu zaczyna śpiewać to koniec nie tak szybko nastąpi... Koniec nastąpił 3 stycznia 2015 r. w tym dniu odprowadziliśmy Zdzisława na wieczny spoczynek na cmentarz parafialny w Bukówcu Górnym. Ostatnią przysługą, jaką mogliśmy mu dać, było te kilka nutek zagranych nad grobem na dudach i skrzypkach. W ciszy i głębokim smutku ze łzami w oczach pożegnaliśmy naszego kolegę. Zostaniesz w naszej pamięci!

Kierownik Zespołu Regionalnego Małgorzata Woźna



Wieloletnie zaniedbania w zakresie utrzymania w poprawnym stanie pochodzącej z XIX w. sieci melioracji bywają jedną z przyczyn zalań i podtopień w naszym rejonie. Na zdj. zalane ul. Dworcowa i Turystyczna w Boszkowie-Letnisku w styczniu 2011 r.

Czytelnicy alarmują

Bezpańskie psy

W ostatnim czasie do naszej Redakcji wpłynęło zgłoszenie dotyczące wałęsających się psów, które biegają przy konkretnych domach, co często oznacza, że mają swoich właścicieli, że nie są to psy bezpańskie.

Dla dorosłych, a przede wszystkim dla dzieci, biegające psy mogą być niebezpieczne. Przy czym chodzi nie tylko o pogryzienie, ale także stwarzanie warunków do wypadku na drodze.

W celu zapewnienia bezpieczeństwa osobom znajdującym się na ulicy zwracamy się z prośbą do właścicieli psów o pilnowanie swoich pupili, aby nie wydostawały się poza teren posesji, a gdy już tak się stanie, - aby reagowali.

Przypominamy, że zgodnie z kodeksem wykroczeń, ustawą o ochronie zwierząt oraz regulaminem utrzymania czystości i porządku na terenie gminy Włoszakowice przy trzymaniu zwierzęcia, należy zachować zwykłe lub nakazane środki ostrożności pod karą grzywny oraz chronić tereny przeznaczone do wspólnego użytku przed zanieczyszczeniami powodowanymi przez utrzymywane zwierzęta.

(mh)